STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ulica Ochronek Nr. 4.
EKSPEDYCYA
ulica Wekslarska Nr. 3. w Trafice, róg ulicy Teatralnej, przy placu Marjackim.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGI CZWARTEK.

PRZEDPŁATA
w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct.
„ z przesyłką do domu 85. „
na prowincji kwartalnie . . . 90. „
za granicą „ 1 złr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 15. Lwów, 23. Października 1879. Rocznik I.

Echa Jubileuszowe.

Obchody jubileuszów literackich niedawno weszły w zwyczaj pomiędzy nami, Pierwszym takim obchodem był 25-letni jubileusz pani Seweryny z Żochowskich Duchińskiej z pierwszego męża Pruszakowej, obchodzony w Rapperswylu; drugim był Pawła Stalmacha w Cieszynie; trzecim pięćdziesięcioletni jubileusz Seweryna Goszczyńskiego, obchodzony 7. Marca 1875 r. we Lwowie. Później odbył się pięćdziesięcioletni jubileusz Kazimierza Władysława Wojcickiego w Warszawie*) i wreszcie pięćdziesięcioletni także jubileusz Józefa Ignacego Kraszewskiego, obchodzony w Krakowie od dnia 3. do 10. Października 1879 r.

Pierwsza myśl tego ostatniego powstała podczas jubileuszu Goszczyńskiego; tak zaś ją wcześnie wypowiedziano, ażeby w ciągu lat czterech myśl ta dojrzała, rozeszła się po całym kraju i pobudziła wszystkich Polaków do wzięcia w nim udziału. Mamy właśnie przed sobą opisy i sprawozdania z jubileuszu Goszczyńskiego i czytamy w nich przypomnienie, iż za lat kilka nastąpi pięćdziesięciolecie Kraszewskiego, do obchodzenia którego należałoby się wcześnie przygotować.

Wspominam o tej inicyatywie ze Lwowa podanej, albowiem pan E. Błotnicki w „Dzienniku Poznańskim,“ a za nim inni przypisują Warszawie myśl tego obchodu. Że tak nie jest, przekonać się można z wyżej wspomnianego opisu jubileuszu Goszczyńskiego, z „Gazety Narodowej“ i z „Ruchu Literackiego.“ Warszawa ma tę zasługę, iż myśl jubileuszu Kraszewskiego spopularyzowała, rozszerzyła, dała jej rozmiary ogromne i wywołała popęd do przygotowania darów i upominków dla jubilata, — lecz inicyatywa pierwotna należy niewątpliwie do Lwowa i wyszła z grona tych pisarzy, którzy pracowali w „Ruchu Literackim“.

Była to inicyatywa szczęśliwa, z serca narodu wydobyta, kiedy potrafiła poruszyć całą Polskę do udziału w obchodzie i pozostawiła ślady w ogólnem ożywieniu i zwrocie narodu na drogę polsko-patryotyczną — z której go nieubłagana a bezduszna reakcya, nazwana świeżo „strażą pożarną do gaszenia ducha ojczystego,“ zepchnąć usiłowała.

Przez lat kilkanaście reakcya ta rekrutowała w swoje szeregi młodych i starych pisarzy i pisać im kazała o szkodliwości manifestacyj narodowych. Nie było sarkazmu, którego by nie użyto dla ich poniżenia. Wyśmiewano wszystkie obchody publiczne, a te zaś, które dotąd pozostały niedoścignione w wspaniałości i w wzniosłości swego charakteru, obchody 1861 i 62 r. obrzucono błotem.

Zapał, który wszędzie i zawsze jest źródłem natchnień i pobudką wielkich czynów, ogarniający podczas obchodów narodowych jego uczestników, był szczególniej wstrętnym dla tej reakcyi nacechowanej mianem „serwilizmu“. Jego się najwięcej obawiała i dla tego każdy projekt narodowego obchodu spotykała krytyką, witała podejrzeniem a powstrzymywała denuncyacyą drukowaną w pismach publicznych.

W obec projektu jubileuszu J. I. Kraszewskiego zachowywała się podobnie. Przez długi czas starała się go powstrzymać i niedopuścić. Gdy jednak coraz żywiej i powszechniej zapowiadający się udział narodu przekonał ją, iż jej starania są próżne, wtedy poczęła pracować nad tem, ażeby obchód odbył się w granicach, przeciwko którym policya trzech rządów nie miała by nic do zarzucenia.

Że opinia policyi poczytywaną jest przez reakcyę serwilistyczną za wskazówkę tego, co naród ma robić i za miarę wartości objawów patryotycznego uczucia Polaków, przekonywa artykuł „Czasu“ z dnia 4. Października 1879, którym redakcya rozpoczęła opisywanie obchodu jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie.

*) Nie wolno również zapomnieć o jubileuszu Józefa Supińskiego. (Red).

Ze wspomnień niedawnej przeszłości.

Napisał
J. N. z Oleksowa Gniewosz.

(Julia i Antoni Wojkowscy. — Piotr Dahlman. — Franciszek Żygliński. — Roman Zmorski. — Samuel Kossowski. — Feliks Dobrzyński. — Aleksander Miniszewski).

Kto znał bliżej Poznań przed 25. laty, ten przypomni sobie zapewne za miastem, po lewej stronie szosy, idąc ku wsi Gurczynem zwanej, cmentarz zwany „greckim“. Był to nie wielki szmat ziemi, tworzący czworobok podłużny a okopany rowem i zasadzony topolami. Cmentarz ten należał do małej gminy wyznania grecko-nieunickiego, którą składało kilka rodzin obywatelskich, zamieszkałych od dawnych czasów w Wielkopolskiej stolicy. Do parafii tej gminy należy i kościółek grecki przy ulicy Nowej. Kilka rodzin jak Żupańskich, Moralińskich, Kałubów reprezentowało tę szczupłą liczbę parafian obecnego na wielkopolskiej ziemi wyznania. Wszystkie te rodziny miały mir i poszanowanie, gdyż duszą i ciałem były zawsze krom wyznania, złączone z polską bracią i gdy trąbka bojowa zagrała, stawali w szeregach ku obronie ojczyzny. Do nielicznych już i dobrze zasłużonych reprezentantów tej greckiej gminy, należy żyjący po dziś dzień Jan Konstanty Żupański, księgarz.

Do r. 1848. kilka mogiłek i jeden skromny grobowiec wskazywały, że miejsce obsadzone topolami, to cmentarz. Dopiero w ciągu 1848. r. przybyły dwa nowe grobowce i to nie zmarłych w wyznaniu greckiem, ale katolika i kalwina, a od tego czasu szukał niejeden mąż dojrzały lub młodzieniec tych grobów, nad którymi dumając, szeptał korną modlitwę za dusze zmarłych a z piersi wydobywało się rzewne westchnienie.

Kto byli ci zmarli? jak się to stało, że należąc do innych wyznań, a cmentarz o którym mowa, wyłącznie był przeznaczony dla wyznania greckiego, dla czego dał im przytułek wieczny? Dzisiaj nie nastręczyłoby się może takie pytanie, ale lat temu 30 wstecz, musiały być do tego ważne przyczyny, jeżeli ciało katolika i kalwina nie znalazły przytułku pomiędzy współwyznawcami. Do objaśnienia tych wypadków przystąpimy w ciągu naszego opowiadania.

Zima w r. 1844, była jak to mówią ostra. Mróz dochodził już w grudniu, (dobrze o tem pomnę) do 18°. Rodzice moi mieszkali wtenczas w Poznaniu, gdzie na matkę, której rodzina pochodziła z Wielkopolski, spadła sukcesya. Chociaż od tego czasu 35 lat ubiegło, ale pomnę jak dziś, że to była sobota grudniowa, niebo było jasne i słoneczne, a pomimo tego mróz aż skrzypiał pod nogami, a temu co wyszedł na dwór, strzygł jak nożyczkami w uszy. Po obiedzie około godziny 4. wezwał mię ojciec aby zabrać przygotowaną paczkę niewielką i pójść z nim na sąsiednie „Rybaki“, dla odszukania tamże starego wiarusa napoleońskiego, który był bardzo biedny i leżał złożony chorobą. „Rybaki“ onego czasu składały się z samych małych klitek, jakie po dziś dzień spotykamy po małych miasteczkach, a jeden pokaźniejszy dworek i jedna piątrowa kamieniczka czwaniły się i jakby z pogardą spoglądały na otaczający je proletaryat.

Idąc od ulicy Strzeleckiej około gimnazyum niemieckiego ku „Rybakom“, przecinając ulicę „Długą“, stał po lewej ręce dom, nibyto piątrowy, ale właściwie lepianka, której parterowe okna nie wznosiły się nad bruk wyżej jak na łokieć. Dom ten należał do osobistości wielce szanowanej nie tylko na przedmieściu „Rybakami“ zwanem, ale na św. Marcinie, na św. Wojciechu, Chwaliszewie, Śródce, Zawadach — (tak się nazywają przedmieścia, zamieszkałe wtenczas przeważnie przez rodziny polskie i klasę rzemieślniczą). Wszędzie, gdzie się pokazał Iwankowski w długim żupanie z trzcinową laską o wielkiej słoniowej gałce w ręku i w rogatywce na bakier zwieszonej, obramowanej kasztanowatym barankiem, witany był z wielką rewerencyą. A cóż to dopiero w większe święto, szczególniej w Boże Ciało, gdy pan cechmistrz rybacki przywdział adamaszkowy, karmazynowy żupan, a na ten kontusz ciemnozielony z wylotami, obramowany złotemi szmu-

Czytamy w nim co następuje: „Ten wzniosły chociaż tak prosty charakter dozwala jej górować nad nędzami chwili i nie dotykać się ich. To też uroczystość nie ma i nie może mieć nic wspólnego z polityką, wznosi się nad nią... Ocenić nam należy przedewszystkiem, że uchwycono sposobność objawienia uczuć narodu na gruncie rzeczywistym, w sposób normalny, jawnie i legalnie, bez nakazu zkądkolwiek, jak też bez zakazu i wywołania przeszkód lub prześladowań. *Rzecz ta nie urodziła się w piwnicy, ani też nie wywołała czynności policyi gdziekolwiekbądź, — wielka to jej zaleta, bez której przestała by być tem czem jest.*“

Zaiste — oryginalne to ocenienie i dziwna miara wartości, miara prawdziwie służalcza. Polacy, którzy ze wszystkich stron zebrali się w Krakowie, ze zdumieniem dowiedzieli się z „Czasu“, że gdyby gdziekolwiek bądź, a więc w Wilnie czy w Warszawie lub w Poznaniu policya była niechętną jubileuszowi i powstrzymywałaby tych, którzy na jego obchód spieszyli z darami, wtedy obchód ten nie miałby tych zalet jakie miał i nie byłby wypadkiem pełnym wzniosłości. Jakież to powikłanie pojęć i upadek godności! Pismo poważne, organ mający pretensyę do reprezentowania konserwatywnego stronnictwa, wychodzący bez cenzury, w państwie konstytucyjnem, wzniosłość warunkuje zezwoleniem policyi „gdziekolwiek bądź“ działającej i upatruje w tem główną zaletę i wartość obchodu, gdy policya nigdzie przeciw niemu nie występuje. Konsekwentnie z tem wnioskując co „Czas“ napisał, wypadłoby się starać o pozwolenie policyi i wtedy, gdy reprezentanci narodu pracują nad zdobyciem dla narodu praw mu należnych i lepszych urządzeń.

Gdy więc policya podniesiona do wysokiego stanowiska decydowania, co jest pięknem, wzniosłem i szlachetnem w narodzie, nic nie miała do zarzucenia jubileuszowi, wtedy i reakcya serwilistyczna nie kładła mu więcej tamy, lecz poczęła się starać o to, ażeby się odbył w rozmiarach z góry nakreślonych jako dodatkowa uroczystość do uroczystości otwarcia Sukiennic. Gdziekolwiek powstał projekt szerszy, piękniejszy, przyniesienia na jubileusz hołdu nie tylko za literackie ale i narodowe zasługi Kraszewskiego bezpośrednio dla sprawy polskiej położone, starała się od tego projektu od wieść przytaczając najrozmaitsze powody a nawet interesa materyalne jubilata.

Dowodem tego, cośmy tu powiedzieli, jest zręcznie przeprowadzona intryga, w celu niedopuszczenia wydawnictwa księgi zbiorowej we Lwowie, w której miały być opisane prace i usiłowania Kraszewskiego w r. 1861, jego wygnanie przez Wielopolskiego i ocenione te jego pisma, w których wyraził swój pogląd na sprawę narodu. Zawiązała się we Lwowie redakcya tej księgi z kilkunastu osób złożona i w odezwie drukowanej we wszystkich czasopismach, wypowiedziała treść projektowanej księgi. Skutkiem tej odezwy kilku autorów, przygotowało już artykuły rozbierające dzieła wydane pod pseudonimem Bolesławity (†), gdy niespodzianie wystąpił przeciwko projektowi tej księgi pewien uczony bibliograf z Krakowa. Za pośrednictwem jednego z lwowskich literatów starał się skłonić redakcyę do zaniechania projektu wydawnictwa księgi o narodowych zasługach jubilata, twierdząc, iż nikomu nie jest wiadomem kto jest Bolesławita, że więc podnoszenie tych zasług, które w literaturze Bolesławita położył, mogłoby zaszkodzić materyalnym interesom jubilata. Argumenta to były błahe, nie mogły więc nikogo przekonać. Bibliograf atoli niegdyś gorącego ducha człowiek, teraz należący do „pożarnej komendy“ co gasi ducha żary, nie poprzestał na nich, lecz posunął się do niedelikatnego zapytania samego jubilata, czy życzy sobie, ażeby podobna księga była wydaną? Kraszewski zainterpelowany w tak drażliwej dla jego skromności sprawie, jak sprawa hołdu w księdze opisującej jego zasługi narodowe, nie mógł dać innej odpowiedzi tylko tę, jaką dał, to jest poprosił, ażeby zaniechano chwalenia go i podnoszenia zasług, jakie pisma jego oddały sprawie narodowej. W Warszawie, gdzie miała wyjść księga opisująca tylko literackie zasługi Kraszewskiego, nikt nie zwracał się do niego z pytaniem o pozwolenie wydania tej księgi, tam bowiem dobrze zrozumiano, iż skromności jubilata nie należy na próbę wystawiać, że oddanie czci i hołdu powinno być aktem niezależnie od woli osoby, której się hołd oddaje, z serc wdzięcznych jego wielbicieli samodzielnie wynikłym... Wydawnictwo więc księgi jubileuszowej we Lwowie zostało zaniechane. Jeżeli zaś tu mówimy o dziejach jej projektu, czynimy to jedynie w chęci udowodnienia, jak gorliwie Stańczycy zapobiegli, aby hołd oddawany był Kraszewskiemu tylko za literackie nie zaś narodowe zasługi.

Że te usługi pominąć postanowiono i jubileusz utrzymać w ciasnych granicach literatury, że nie chciano dopuszczać do wszechstronniejszego objawu uczuć narodowych, przekonywa także mowa pana burmistrza Zyblikiewicza, który zagaił uroczystość w Sukiennicach.

Lecz co znaczą wszelkie programy, plany i rachuby tam, gdzie się zbiorą setki i tysiące ludzi. Zapał jaki się w zgromadzeniu wytwarza, psuje zwykle i obala naprzód ułożone rusztowania. Nie utrzymały się też ciasne ramy, w jakie chciano włożyć jubileusz, nie utrzymało się nawet postanowienie niebrania udziału w uroczystości, jakie powzięli główni przewódcy Stańczyków.

Chcieli być konsekwentnymi z zasadą przez wiele lat głoszoną, a potępiającą obchody narodowe i dać wyraz tej niechęci, jaką byli przejęci dla kierunku pism Kraszewskiego — lecz i to się im nie udało. Widząc, że cesarz Franciszek Józef przez nadanie orderu jubilatowi, aprobował jubileusz i sam wziął w nim pośredni udział, nie mogli i oni świecić nieobecnością podczas uroczystości. Wzięli więc w niej udział wraz z tymi, którzy weszli do komitetu jubileuszowego w tym jedynie celu, ażeby uroczystość utrzymać w granicach programu literackiego. Zachowali się zimno, ostrożnie, próbowali nawet na uczcie literackiej propagować zasady „straży pożarnej“, — lecz w końcu poczuli swą bezsilność i dali się porwać ogólnemu prądowi i rozgorzeli tym zapałem, który ożywiał wszystkich obecnych

†) Drukujące się obecnie w Gazecie narodowej dzieło Kazimierza Gregorowicza p. t. „Pogląd krytyczny na wypadki z r. 1681, 62 i 63. Zaczerpnięte z nich wskazówki polityczne z powodu prac Bolesławity“, miało wejść do księgi jubileuszowej lwowskiej.

---

klerskiemi tasiemkami, gdy opasał się litym słuckim pasem, a na głowę — z której spadały długie kędziory, takie, w jakich malują Pana Naczelnika Kościuszkę, (którego sam znał i pod nim walczył) — wsadził na bakier już nie ciemną, ale białą rogatywkę, wysoką na 3 ćwierci łokcia; — to tak dziwnie się wyprostował i takiego nabierał animuszu, że mimowoli młodsze pokolenie uchylało czoła przed tym zacnym starcem o nader sympatycznej fizyognomii. A nie wolno nam pominąć, że w takie dnie świąteczne brał do ręki dłuższą trzcinę, oprawną w srebro i złoto, pod pachę wielką książkę do nabożeństwa z klamrami, a za pas zawieszał długi różaniec. Był to ostatni cechmistrz, który z namaszczeniem i niezwykłą powagą nosił przed procesyą, rybacką chorągiew, a dom jego słynął jeszcze z tego, że gdy Jan Kiliński przybył z Warszawy do Poznania dla porozumienia się z patryotami, mieszkał i chował się u Iwankowskiego.

Odstąpiłem na chwilkę od głównej treści mego opowiadania, bo jakżeż chociaż w myśli można przejść obok domu jednego z ostatnich kontuszowców poznańskich i typów obywatelskich, które się już nie odrodzą.

Na „Rybakach“, do których charakterystyki należał i mały ryneczek, który w tym czasie nie znał jeszcze nawet bruku, mieściła się, jak to mówią, sama biedota. Ojciec mając tylko ogólną wskazówkę o przytułku starego wiarusa, zmuszony był zajrzeć do kilku domków. Tak zajrzeliśmy już do piątej chatki, do której próg chcąc przestąpić, potrzeba się było dobrze schylić. Na prawo w sieni od podwórza, prowadziły liche drzwi, poobklejane papierem, do mieszkania, z którego do sieni przedzierał się jęk chorego człowieka. Ojciec mój będąc pewien, że tu spoczywa stary Napoleończyk, otworzył drzwi i weszliśmy do niewielkiej niskiej izdebki.

Nigdy nie zapomnę widoku, jaki nam się tu przedstawił. Izdebka ta opatrzona była oknem, zaledwie łokieć w kwadracie obejmującem. Dwie szyby zaklejone były papierem, a cztery pozostałe pokrywał szron na palec grubości. Widocznie ciepło nie ogrzało ich ani razu i raz zamarzłszy, nie odtajały.

Oprócz małego stolika, kulawego i nabytego widocznie gdzieś na tandecie, dwóch stołków, z których obicia wyglądały (szerść i siano) i z łóżka prostej roboty, pomalowanego na czarno, oprócz dzbanka i jakiejś miski, kilku talerzy, umieszczonych na niskim piecu, było jeszcze kilka stosów poustawianych przy ścianach druków i gazet. Nareszcie na półce wapnem pobielonej, należącej do stałego inwentarza izby, leżało kilka książek i kilka kupek różnych broszur. Nad łóżkiem, jak to później dojrzałem, był zawieszony bardzo piękny krucyfiks, którego pochodzenie z urządzeniem tej izby bynajmniej nie harmoniowało. W starym lichtarzu blaszanym paliła się maczana łojowa świeczka. Na stoliku były papiery, druki i kałamarz duży, kryształowy, z którego jednak widać było tylko wierzch, gdyż dolna część owinięta była nader troskliwie w jakąś starą szmatkę, widocznie dla tego, aby atrament nie zamarzł. Przy tym stoliku siedziała kobieta, a właściwie cień kobiety tylko, tak była drobnej i szczupłej budowy. Mogła liczyć około lat trzydziestu, profil jakkolwiek nie odpowiadał wymaganiom, jakie mamy do piękna kobiety, był charakterystyczny i szlachetny.

Nosiła ona włosy obcięte krótko po szyję i bez pretensyi zarzucone za uszy, by jej nie przeszkadzały. Czoło miała dosyć wysokie, nos cokolwiek o orlich konturach, spiczasty, ale kształtny. Usta wąskie, zsiniałe, a broda kształtna, lecz przeciągła się zanadto, gdyż cała twarz przedstawiała na pierwszy rzut oka cierpienie moralne i nędzę materyalną, przez które wychudła. Oczy tylko ciemne świeciły jakimś gorączkowym blaskiem. Jakkolwiek odgadnąć od razu można było walkę o byt, to trudno było nie dostrzec, że w tem wątłem ciele mieszka szlachetna i wielka dusza, a w głowie tej mieści się rozum i wiedza. Kobieta ubraną była w czarną, już mocno podszarzaną suknię, zapiętą po samą szyję, której krój obliczony był na potrzebę, ale nie na efekt. Siedząc przy stoliku, pisała, drżąc widocznie z zimna, a nogi i kolana, owinięte miała w starą kołdrę. Pod stopami dla ciepła, była garść słomy i siana, widocznie uzbieranych na ulicy, po dziennym targu. Drobna rączka, biała jak słoniowa kość, jakby dziecinna, uwi-

i zrobił z jubileuszu akt wielkiej, narodowej doniosłości.

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała I. nakład za opuszczony ustęp.

Zapał i gorąca miłość, która utworzyła ten wspaniały obraz jubileuszu, nauczyła złych w winnicy polskiej pracowników tej prawdy, że ażeby w narodzie tworzyć można wielkie dzieła i sprawy, nie gasić w nim uczuć, lecz je zapalać potrzeba do tego co jest wielkie, piękne i szlachetne, i że obchody narodowe są wyborną sposobnością do wyrobienia tej ciepłej atmosfery w sercach, w której twórczość ludzka dojrzewa w wielkie czyny. Przez lat kilkanaście pobudzano naród do pracy i do życia teoryami tak zwanej „trzeźwej polityki“, która ziębi i umarza lecz nie ogrzewa i nie tworzy. Na jubileuszu wrócono na pole urodzajne, gdzie płodność ducha polskiego słońcem miłości ogrzana, odzyskiwać zwykła swą twórczą i życiową energię. Na jubileuszu rozpoczął się więc nowy ruch dusz polskich ku pracy odrodzenia i zapowiedział się czynami świetny pochód zapowiadającymi.

Policzmy te ofiary i wskażmy te czyny, które stwierdzają dopiero co przez nas wspomniany ruch zbawienny. Siemiradzki pod jego wpływem, ofiarował krajowi słynny obraz swojego pędzla „Pochodnie Nerona“, za który mu zapłacić chciano 100.000 fr. Arcydzieło to zawieszonem zostanie w Sukiennicach. Królewski dar Siemiradzkiego wywarł ogromne wrażenie i podziałał na innych artystów w ten sposób, że każdy za przykładem mistrza ofiarował także swojego pędzla obraz. Rada miejska Krakowa przyszedłszy w posiadanie tak cennego zbioru, uchwaliła obok uroczystego podziękowania Siemiradzkiemu, założenie „Muzeum Narodowego“, a w niem Galeryi obrazów w Sukiennicach Tak więc jubileusz Kraszewskiego dał początek nowej ważnej instytucyi jakiej Polsce zbywało. Pierwsza ta publiczna galerya obrazów w naszej Ojczyznie przekaże w potomne wieki wspomnienie ofiarności, jaką obudził zapał jubileuszowy dla Kraszewskiego.

Jednocześnie obywatel z Królestwa Polskiego, który nie chciał, aby nazwisko jego było wymienione, złożył dla upamiętnienia jubileuszu 20,000 rubli na ręce Kraszewskiego, przeznaczające je na cele ludowej oświaty. Dar to równie świetny jak Siemiradzkiego, ofiarność godna najwyższej czci. Dzięki jej powstanie nowa wazna instytucya pod nazwą „Macierz Polska“, która na wzór czeskiej „Maticy“ zajmie się wydawnictwem i rozszerzeniem tanich dzieł ludowych. Kto wie ile dobrego w Czechach sprawiła podobna instytucya, ten za słuszną uzna nadzieję pokładaną w mającej powstać „Macierzy Polskiej“. Niewątpimy też, że jej zawdzięczać będzie lud polski wzrost oświaty, która wszędzie prowadzi za sobą wzrost dobrobytu i świadomości obowiązków obywatelskich w najniższych i najpracowitszych warstwach ludności.

Teatr polski w Poznaniu obdarzony został znaczną sumą, zebraną pomiędzy ucztującymi w Sukiennicach. Teatr jest instytucyą niezmiernie ważną w prowincyi zagrożonej zalewem germańskim. Rząd niemiecki trzyma się systematu barbarzyńskiej eksterminacyi i zamienił szkoły na zakłady zatracenia mowy polskiej pomiędzy uczącą się młodzieżą. Gdy jeszcze przypomniemy, że Niemcy wygnali z sądów i zarządów język polski i zmuszają przy każdym z nimi stosunku do rozmowy w ich twardym a nam obcym języku, zrozumiemy jak wielkiego znaczenia dla utrzymania naszej gnębionej w pruskim zaborze mowy ojczystej jest to słowo polskie, które się rozlega z desek teatralnych. W takiem położeniu w jakiem się znajdujemy pod jarzmem niemieckiem, teatr więc jest nie tylko miejscem zabawy i artystycznego wykształcenia, ale zarazem i szkołą języka. Utrzymanie teatru w Poznaniu podlega wielkim trudnościom. Dźwigniony ze składek narodu, subwencyą tylko narodu zdoła się utrzymać. Dla zebrania sumy z której by procent szedł na subwencyę dla teatru poznańskiego dałKraszewski pochop listem swoim i ofiarą 400 marek. Widzieliśmy jak ta zachęta podziałała w Sukiennicach i jak działa potąd. W każdym numerze „Dziennik Poznański“ ogłasza znaczną ilość składek, które nie ustaną dopóki byt teatru w Poznaniu i jego rozwój w przyszłości nie będzie zapewnionym.

Poruszono także potrzeby Górnego Szlązka. Mowa Glajcara, włościanina górnoszlązkiego wypowiedziana podczas jubileuszu, przypomniała nam znowuż tę prowincyę dawno oderwaną od Ojczyzny i dzielnie broniącą się od niemczyzny. Wezwał on pomocy całej Polski i wezwanie to nie pozostało bez skutku. Gdy wszyscy dobrze myślący patryoci za święty obowiązek uważają popieranie rozwoju narodowości naszej na Górnym Szlązku, reprezentanci polscy w Radzie Państwa w Wiedniu i w sejmie berlińskim ciężko by zgrzeszyli, gdyby zapomnieli o wezwaniu Glajcara i nie starali się na drodze prawodawczej pozyskać dla Górnego Szlązku austry-

---

doczniała, że nie była przywykłą do cięższej fizycznej pracy.

Na łożu, zasłanem jedynie gazetami i bardzo zużytą poduszką skórzaną, spoczywał mężczyzna, przykryty również starą kołdrą i tak samo zużytem odzieniem, a głowę miał owiniętą w serwetę kolorową. Rysy aczkolwiek regularne i szlachetne, były przez chorobę i cierpienia fizyczne zmienione, a cera twarzy była ołowiana, od której dziwnie odbijały gorączką spieczone policzki i duże oczy niebieskie, pałające błędnym ogniem.

Każdy pojmie, że całość tego obrazu, musiała była każdego wzruszyć, aż do głębi duszy. Ja mimowoli drgnąłem, gdyż w mieszkańcach izby poznałem tych, których znałem z widzenia, żyjących w nader odmiennych stosunkach społecznych. Pomnę, że wstrząsłem się cały, takie wrażenie wywarła na mnie ta nędza ludzka. Mimowoli chwyciłem ojca za rękę, która czułem, że drżała ze wzruszenia, chociaż to był stary żołnierz i widział już wiele biedy na bożym świecie, ba! i sam jej już nie raz doznał, o czem często opowiadał w gronie starych przyjaciół i towarzyszów broni.

Spostrzegłem, że oko mu się zasępiło, usta drgały a nie były w możności wymówienia słowa.

Z łóżka powitał nas tylko jęk gorączkowy. A od stolika zwróciła na nas oczy kobieta i z jakąś dziwną rezygnacyą zapytała:

— Czego panowie żądacie?

Ojciec nie mógł się zdobyć zaraz na odpowiedź i nie dowiadując się już o starego wiarusa, przemówił:

— Proszę mi darować może nie wczesną ciekawość, ale któż pani? — któż wy jesteście?

— Zdaje się, że to panu powinno być obojętnem — i skłoniła głowę kobieta na znak, byśmy się oddalili.

Stary żołnierz, jakby nie zrozumiał tego znaku, nie ustąpił z miejsca i zważywszy sytuacyę, z całą oględnością postanowił zdobyć tę tajemnicę, nie uwzględniając wcale tego, żem go ciągnął za rękaw, a więc rzekł dalej:

— Proszę mi wybaczyć natręctwo, ale, jak pani widzisz jestem stary, a dodam, że jestem starym żołnierzem, lecz jeszcze tyle mam ciepłej krwi w sercu, iż mi ta nie pozwala oddalić się stąd, nie wiedząc wprzód, kogo Bóg tak ciężko nawiedza.

Kobieta spojrzała badawczem okiem i jakiś gorżki ironiczny uśmiech, przesunął się po jej ustach, który, jakby ze wzgardą odpychał natrętne słowa litości.

— I cóż panu przyjdzie z tej ciekawości? Bądź łaskaw i uszanuj nasze położenie.

— Julio! pić, pić! daj wody — kto tu jest? czego chcą od nas? Przecież już nic nie mamy, wszystkośmy oddali!

Kobieta, jakby iskrą elektryczną dotknięta, powstała szybko ze stolka, lecz zdrętwiałej od zimna nogi nie dozwoliły zaraz przejść do łóżka i podać wody pragnącemu. Z wytężeniem i wyrazem silnej woli na obliczu, oparła się ręką o stolik prostując skostniałe członki, i jeszcze raz, ale już rzewniejszym głosem, jakby błagając, odezwała się:

— Proszę opuścić nas!

Ojciec mój podbiegłszy szybko do niej, i ujmując w ciepłe dłonie jej małą rączkę, odpowiedział prawie błagając:

— Pani! czy w rzeczy samej przestałaś wierzyć w uczciwość ludzką?

— Być może, że tak jest, a spojrz panie w koło, to się możesz przekonać o prawdzie. Zresztą ja nic nie chcę, — my nic nie żądamy już od ludzi. Jedyne szczęście, gdy ich nie widzimy.

— Julio! wody! bo umieram z pragnienia.

— Panie! słyszysz! Proszę po raz ostatni opuść nas. My nic od nikogo nie żądamy i pogardzamy wszelką litością przedwczesną. Pozwól, muszę jak widzisz zaspokoić pragnienie cierpiącego.

Poczem nalawszy wody, zbliżyła się do łoża boleści, lewą rękę podsunęła pod głowę chorego, a prawą przytknęła do ust szklankę z wodą. Przez ten czas krótki miałem sposobność szepnąć ojcu do ucha, że to jest Julia Wojkowska, znana autorka, a chory, mąż jej Antoni, redaktor „Tygodnika literackiego“, najlepszego czasopisma na ziemiach polskich, jakie wtedy istniało. Ojciec, osłupiał jak to mówią na moje wyjaśnienie i odpowiedział mi, że to być nie może. A gdy mu powtórnie zaręczyłem,

ackiego i pruskiego praw, oraz instytucyi zabezbieczających rozwój narodowości polskiej.

Kiedy troskliwość narodu zwróconą została ku prowincyom najbardziej zagrożonym, ofiarność zaś szlachetnych patryotów ułatwiła zorganizowanie nowych instytucyj, niechaj nam będzie wolno w tych echach jubileuszowych przypomnieć potrzeby rodaków naszych wygnanych na Sybir lub na tułactwo jako też potrzebę poparcia instytucyi, która lubo wzniesiona za granicą, oddaje wielkie narodowi usługi i sprawie polskiej. Mówimy tu o Muzeum Narodowem w Rappers wylu. Pośredniczy ono pomiędzy Polską a światem zagranicznym i dostarcza temu ostatniemu materyałów do poznania dziejów, literatury polskiej i sprawy polskiej. Utworzone przy niem biuro literackie stara się utrzymać w pismach zagranicznych ciągłe zainteresowanie się sprawą polską, prostuje błędne o nas wiadomości i polemizuje ze złą wolą naszych nieprzyjaciół, pracujących nad odjęciem nam sympatyi pomiędzy narodami. Uczeni zagraniczni piszący o Polsce i o Słowiańszczyźnie udają się do biblioteki i archiwum tegoż Muzeum po materyały i dokumenta historyczne i wiadomości o naszym narodzie. Zbiory pamiątek historycznych uwidoczniają zasługi nasze dziejowe i obecne położenie Polski, obrazy i rzeźby mówią o sztuce polskiej a liczne dzieła o nauce polskiej. Muzeum to jest ciągłą wystawą polską, która lepiej i dokładniej reprezentuje Polskę niż wszelkie inne wystawy. Każdy zwiedzający cudzoziemiec a jest ich tam tysiąc na rok, otrzymując stosowne objaśnienie przy każdym przedmiocie, odbywa w tem Muzeum jakby kurs rzeczy polskich. Gdy jeszcze oprócz tego Zarząd Muzeum zorganizował pomoc dla uczącej się młodzieży za granicą i udziela jej w miarę możności stypendya a przytem pracuje na l zebraniem funduszu wsparcia wygnanych na Sybir księży i rodaków, zmuszonych przez nieprzyjazne rządy do szukania chleba na zachodzie Europy, — to czynność tak rozległa zasługuje na to, ażeby kraj udzielał jej poparcie i pomnażał środki działania. Muzeum Rapperswylskie zapisane zostało na własność narodu, naród zaś dotąd bardzo mało uczynił, ażeby tę własność utrzymać, rozwinąć i zamienić ją na wielkie niezależne ognisko dla myśli, sztuki, nauki i sprawy polskiej.

Przypomnienie to odprowadziło nas od przedmiotu. Wmięszaliśmy je w echa jubileuszowe, ażeby obok tego co uczyniono na jubileuszu przypomniało instytucyę do podźwignięcia której, jubilat czynną rękę przyłożył.

Lecz wracamy do spraw, które zyskały poparcie na jubileuszu. Czciliśmy na nim pracownika wytrwałego, pisarza ogromnego wpływu który swojemi dziełami podźwignął literaturę polską. Gdy jubileusz stał się jego pomnikiem, słusznie zrobiono, że przypomniano, iż oddawna już zbierają składkę na pomnik dla największego mistrza słowa polskiego, dla wieszcza wielkiego natchnienia, którego utwory są skarbem niewyczerpanym piękna i zbiorem myśli kierowniczych narodu naszego — a dotąd zebrano tak małą sumę, iż wstyd ją wymienić obok funduszu jaki zebrano na pomnik dla pewnego urzędnika, którego nazwisko umyślnie przemilczamy. Młodzież to akademicka, która przed laty poruszyła myśl postawienia Mickiewiczowi pomnika w Krakowie, zakrzątnęła się dzielnie na jubileuszu i sumę zebranych składek podniosła do liczby 10,000 reńskich. Fundusz ten dość znaczny, wkrótce się powiększy, bo już cały ogół spieszy z pomocą młodzieńczej inicyatywie. Kraszewski gorliwie zajął się też projektem pomnika dla Mickiewicza i obiecał porozumieć się ze znakomitym rzeźbiarzem Brodzkim. Tak więc dzięki znowuż jubileuszowi, Kraków będzie może już w przyszłym roku obchodzić nową uroczystość wzniesienia pomnika arcymistrzowi polskiej poezyi.

Oprócz wymienionych, powstało jeszcze wiele innych projektów i przedsiębiorstw dobra publicznego, a wszystkie dzięki zapałowi jaki panował i ofiarności jaką wywołała uroczystość, blizkie są zrealizowania.

Lody, któremi reakcya zamrażała serca pękły i życie popłynęło pełnym strumieniem. Niechaj płynie długo i szeroko i krzepi serca, ożywia wiarę i pobudza do czynów!

Owa nieszczęsna prostracya ducha, umyślnie wywołana przez tych, co się nazwali „strażą pożarną“ miejmy nadzieję, że się już nie powtórzy, — wspomnienia bowiem jubileuszu jak dalekie echo odzywać się ciągle będzie przypomnieniem tej prawdy, jaka się czynami świetnie uwidoczniła na obchodzie w Krakowie, że tylko miłość i zapał, który w boju tworzy bohaterów, w pokoju dostarcza pracowników a zawsze jest źródłem skutecznego działania.

Siemiradzki we Lwowie.

Znakomity książe sztuki i wielkiego serca, obywatel Henryk Siemiradzki, zaproszony, gościł w naszych murach. Podróż jego z Krakowa do Lwowa, była jednym szeregiem objawionych mu uczuć, które dały nowy dowód, że prawdziwe obywatelskie czyny, ofiarność dla dobra i chwały narodu, umieją być odczute i zrozumiane przez całe polskie społeczeństwo; ale pomiędzy czynem a czynem, ofiarą a ofiarą, bywa jeszcze wielka zwykle różnica, to też szlachetność Siemiradzkiego, uważać należy między wielu innemi ofiarami dla tego za wyższą, a jego samego za księcia sztuki polskiej, iż to, co czyni dla współbraci, nacechowane jest, taką niezwykłą serdecznością i taka w piersi artysty płonie miłość narodowa, że w jednej chwili, nie mógł mu naród oddać większej nagrody, jak przycisnąć go do serca; — a wszędzie, gdzie sięga mowa polska zawołać: „to nasz serdeczny brat, brat z kości i ducha“.

Szczodrobliwość i łaska Boża zespoliły w nim wszystko co piękne i wzniosłe Jeżeli kto ze znakomitych ludzi, których Polska wydała, to Siemiradzki niechaj służy za przykład obywatela, jak się miłość ojczyzny pojmować powinna.

Kto podczas czynionych mu owacyj w Krakowie i Lwowie, miał sposobność obserwować bliżej uczucia, jakie przenikały umysł i duszę artysty, ten musiał dostrzedz jego coraz większe zdziwienie, że to co uczynił dla kraju i w ten sposób, jest tak wielkiej doniosłości. Porwany w wir pochodu tryumfalnego, o którym zapewne w skromności swej ani nie zamarzył, dowiódł znowu, że i tu umiał utrzymać równowagę w własnej godności, bo ani nie zbutniał, ani też nie odgrywał roli fałszywego skromnisia. Słowem pozostał Henrykim Siemiradzkim, jakim był przedtem i jakim pozostanie do skonu.

---

stary żołnierz szybko pojął położenie, i zaraz postanowił działać. To też bardzo krótką wydał mi komendę:

— Idź natychmiast do domu. Za godzinę każesz przygotować i ogrzać te dwa pokoje we frontowym dworku, gdzie mieszkał N. N. (a były umeblowane, chociaż skromnie). Weź duże sanki potem, futra matki i moje i zaraz tu przyjedź.

Przywykły do posłuszeństwa, szybko się oddaliłem i biegnąc, dążyłem do domu i mimowoli łza serdeczna oddała hołd ukochanemu ojcu.

Nie upłynęła jeszcze godzina, gdy zajechałem przed niski domek na Rybakach, nająwszy obszerne, wygodne sanki. Przywiozłem futra, do których kochana matka dodała jeszcze dwa ciepłe szale. W izdebce ujrzałem już inny obraz. Przy łożu chorego siedziała w głowach Julia Wojkowska, a naprzeciw niej mój ojciec, na którego twarzy malowało się nie tylko najgłębsze rozrzewnienie, ale były widoczne ślady łez także. Gdy wszedłem, podawała memu ojcu rękę, a lód w piersiach musiał już roztajać, bo mówiła:

— „Dobrze. Przyjmuję waszą pomoc. Być może, że nas znowu pogodzicie z życiem i ludźmi, ale tylko wtenczas, jeżeli on, ta najszlachetniejsza dusza nie opuści mię“.

I z czułością położyła rękę na rozpalonem czole chorego.

Wezwawszy do pomocy starą kobietę, która w tym samym domku mieszkała, zdołaliśmy chorego ubrać, otulić w futro i chociaż z trudnością, przeprowadzić do sanek. Biedna Julia tak mało była o siebie troskliwą, że bez futra które dla niej przywiozłem, chciała wsiąść do sanek.

Ojciec zamknął izdebkę i oddał pod dozór tymczasowy do dnia następnego gospodarzowi, a potem chociaż jechaliśmy wolno, w pół godziny znajdował się już chory wraz z żoną w ciepłem i wygodnem pomieszkaniu na dobrze zasłanem łożu, obok którego siedział stary, doświadczony lekarz a przyjaciel mego ojca. Kochana matka moja, zmusiła Julią do talerza posilnego rosołu. Dnia następnego sprowadziłem wszelkie ruchomości z Rybaków, składające się głównie w połowie z dziennika literackiego, a w drugiej z mnóstwa nut.

Chcąc opowiadanie moje uczynić zrozumiałem, muszę na tem miejscu przerwać, a cofnąć się wstecz, aby chociaż w niedokładnym szkicu, ale jednak w prawdziwych zarysach, przypomnieć teraźniejszemu pokoleniu życie stadła, które się dobrze polskiej ojczyźnie zasłużyło. Lecz jak to bywa na bożym świecie, zapominamy wkrótce o tych, którym społeczeństwo winne jest wdzięczność chociażby za spadek moralny, który po zmarłych odebrało w spuściźnie. A przecież Antoni i Julia Wojkowscy, nie byli to tuzinkowi ludzie, bo stali twardo na wyłomie w walce, gdy niemieckie krzyżactwo przypuszczało na Wielkopolskę silny atak, aby zgnieść uczucia szlachetne i zabić polską mowę. Dzisiaj, gdy pod słomianemi strzechami i na niwach, po nad Wartą, Gopłem i Notecią rozlegają się przy wschodzie i zachodzie słońca, serdeczne piosnki ludowe na narodową nutę, mało już jest takich śpiewaków, którzy wiedzą, że to Wielkopolska guślarka, Julia Wojkowska wysnuła je z gorącej duszy, i że te piosnki takie serdeczne i takie gromkie, wciskały w dłoń kosy na sztorc osadzone bohaterom z pod Książa, Miłosławia i Sokołowa. Zaledwie niektóry starszy wieśniak wielkopolski, którego śp. Ewaryst Estkowski uczył czytać na książce dziejów, napisanych dla ludu polskiego, nie zapomniał wiekowego podania, że:

„Wielki, wielki Krzywousty
Narobił z Niemców kapusty,
Co narobił, to narobił,
Czterdzieści tysięcy pobił.

A to podanie, jak i całe dzieje potęgi narodu polskiego, napisała dla wielkopolskich chłopków, Julja Wojkowska.

Z obowiązku wdzięczności i pogrobowej pamięci, będę się starał przypomnieć Wielkopolanom Julią i Antoniego.

C. d. n.

Jesteśmy o tem silnie przekonani i rozumiemy go zupełnie, że do przyjęcia wszystkich owacyj we Lwowie i przyjazdu spowodowała go chęć, aby korzystając z zapału ogólnego, pociągnąć innych do czynu. Gdyby nie ta myśl przewodnia, to nawet sto tysięcy pochodni i sto uczt Lukulla, ale uczt tylko, nie byłyby go w tej chwili tutaj sprowadziły. Nie z powodu mniejszej miłości dla stolicy Rusi, gdyż miłość jego jedna i ta sama ogarnia wszystkie ziemie polskie, ale jakto już powiedzieliśmy, myślą przewodnią Siemiradzkiego było niezawodnie zapukanie do tych serc bratnich, przez które ofiarność polska mogła była być stwierdzona.

I w rzeczy samej, rozchodziły się głuche wieści po Lwim grodzie, a wymieniano już nawet na ucho nazwiska pewnych naszych domorosłych Krezusów, że oni uświęcą odwiedziny księcia sztuki polskiej, odpowiednią ofiarnością dla dobra kraju. Wieści te przybierały nawet charakter wiarogodności, gdyż wymienieni Krezusi, nagromadzili bez nadzwyczajnych wysileń, szczęśliwym zbiegiem okoliczności mnóstwo darów Bożych, a kasy ich Wertheimowskie poważnie się przedstawiają. Jak się później pokazało, były to tylko fantazye senne, które w rzeczywistości nigdy się nie objawiają, bo naszego lwowskiego domorosłego Krezusa nie złapiesz nie tylko na ofiarność Siemiradzkiego, ale nawet chociażby na połowę takiego Koroniarza, co to cichuteńko bez nazwiska dał jeden 20 a drugi 10 tysięcy rubli na „Macierz Polską“. Nie znajdziesz choćby takiego szlachcica, co to znowu nie nazwał się, ale tysiąc rubli ofiarował na pomnik nieśmiertelnego Adama. A cóż mówić o tym starcu, co to z za kresów polskiej ziemi przywiózł fundusz dla założenia pomocy dla zngkanych życiem ludzi, zwanych „literatami“ i dla ich wdów i sierót.

Tak, po śmierci, po najdłuższem życiu, to się tam jeszcze coś zrobi, jeżeli....., ale za żywota nie dostaniesz odeń złota, nie złapiesz Krezusa! Bo czyż nie dosyć, aby się poświęcił i dla dekorum patryotyzmu odjadł, odpił 8 zł. a. w. a w szczególnym napadzie szczodrobliwości wygłosił mówkę, która się kończy n. p. błogosławieństwem: „oby i wam Pan Bóg dał tak, jak i mnie dał.“ (Cośmy na własne uszy przed kilku laty słyszeli przy poświęceniu sali „Gwiazdy.“) Dziwne to są wprawdzie te wyroki Boże, bo widocznie, aby serce takiego Krezusa nie miało przyczyny do tajania, pozbawione jest nawet takich fajerek rozgrzewających, które się dziećmi nazywają, a których nawet u tak zwanego hołysza w obfitości nie braknie.

Byliśmy obecni w Stowarzyszeniu „Gwiazdy“ i towarzystwie drukarzy, gdzie Siemiradzkiemu wręczono honorowe dyplomy na członka tych towarzystw. Patrzyliśmy, jak artysta-obywatel walczył z sobą, aby go rozrzewnienie nie pokonało, a pomimo tego ten czarodziej, mimo krótkich chwil, które tam przepędził, przywiązał do siebie jak by łańcuchem setki serc ludzi, których przeznaczeniem ciężka praca fizyczna. Kto patrzał na to uwielbienie, jakie się w oczach obecnych pracowników odzwierciadlało, ten się przekonał, że nie tylko u wysokiej inteligencyi szukać potrzeba bratniego tętna i zrozumienia wszystkiego, co wzniosłe. — Nie chcemy przesądzać, ale kilkochwilowy pobyt, pozostanie na długo w pamięci naszego Henryka.

Henryk Siemiradzki, który już upadał widocznie ze znużenia, zaledwie się mógł wydobyć z wieńca bratnich serc, podążył z pośpiechem tam, gdzie za nim tęskniła ukochana rodzina, na której łonie odpocząwszy, ujmie znowu z nową siłą pędzel w mistrzowską rękę, aby przyczynić się do dźwignienia sztuki polskiej w całym blasku majestatu, na tron Europy.

Żegnaj nam dzielny Obywatelu, żegnaj orle artyzmu polskiego, niechaj Ci Bóg dopomaga i dodaje sił do spełnienia misyi żywota. Blisko czy z dala, ogrzewać Cię będą bratnie serca całego narodu swem ciepłem.

Żyj! niechaj się spełnią Twoje ideały i przyobleką w rzeczywistość.

Chłopska skóra.

(Przyczynek do historyi c. k. uprz. Zakładu kredyt. włościańskiego we Lwowie.)

„Zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyje“— przysłowie stwierdzane aż nadto często doświadczeniem, dałoby się najzupełniej zastosować do usiłowań sejmu krajowego, względem założenia krajowego zakładu kredytowego dla mniejszych posiadłości, którego potrzeby zdaje się nikt już niezaprzeczy. Wniosek odnośny podniesiony przy świetnej dyskusyi sejmowej w której tylu znakomitych ekonomistów głosy zabierało, nie wyszedł niestety dotąd z ankietowych nicowań a gdy przytem i nadziei sesyi sejmowej w roku bieżącym w obec naddunajskich zapasów parlamentarnych pozbyć się trzeba, rzecz cała takiej dla kraju doniosłości odłożoną być się zdaje ad calendas graecas. Nie jesteśmy zwolennikami pospiechu w rzeczach publicznych, jest on bowiem zbyt często ojcem bąków, które potem naprawione być nie mogą, jednakowoż w sprawie niniejszej, pospiech jest koniecznym a to głównie dla tego, aby otwierając włościanom drogę do uczciwego kredytu, uchronić ich od nadużyć uprzywilejowanej i nieuprzywilejowanej lichwy.

Ustawy o lichwie przytarły nieco rogów tej ostatniej a jeżeli jej zupełnie wykorzenić nie potrafią, to jednak nie można im odmówić pewnego korzystnego wpływu na stosunki ekonomiczne naszego kraju, tak, że gdy równocześnie towarzystwa zaliczkowe skuteczną swą działalność rozwijać będą, środek ten ze stanowiska teoretycznego poniekąd nieusprawiedliwiony, stanie się prawdziwie błogim tak dla materyalnego jak i moralnego podniesienia wyzyskiwanych i wyzyskujących.

Inaczej ma się rzecz z lichwą uprzywilejowaną. Schroniwszy się za mur statutów, broni się ona skutecznie przeciw zastosowaniu ustaw o lichwie do siebie, stwierdzając tem znane przysłowie: „Die kleinen Diebe fängt man, die grossen lässt man laufen“.

Jeżeli mówimy o lichwie uprzywilejowanej ze względu na włościan, mamy na myśli zakład kredytowy włościański we Lwowie, ową osławioną instytucyę, o której tak zaklęcie milczą zna ne ze swej niezawisłości Timesy nadpełtwiańskie. Bo czyż jęki odzieranych ze skóry chłopów mogą obchodzić ogół?

Dobre o sobie rozumienie jest połową szczęścia — mogłaby śmiało powiedzieć Dyrekcya zakładu włościańskiego, która na wymierzone przeciw sobie broszury, odpowiedziała broszurą: „Ile jest prawdy w zarzutach przeciw zakładowi“, gdzie dla siebie kadzideł, których jej inni odmawiają, nie szczędzi. Jednakże widocznie „ruszyło sumienie“ kierowników zakładu i oto już rok przeszło nabożnie pokutują za grzechy ubiegłego dziesięciolecia, jakkolwiek znajduje się wielu, którzy w ślad bajki o pokutującym wilku sądzą, że i ten uprzywilejowany wilk na pokucie utyje.

Do tych ostatnich i my należymy.

Po dziesięcioletnich eksperymentach, których bezpośredniem następstwem jest zubożenie ludności wiejskiej, przyszedł zakład włościański do przekonania, że pobierany procent 12 od sta a nadto 3% zwłoki od zapadłych rat jest za wysoki i dla tego zniża nietylko odsetki od pożyczonego kapitału, lecz także (tak przynajmniej twierdzi) procenta zwłoki na 10%. Co za wspaniałomyślność! Jednakże w interesach pieniężnych nikt się nie powoduje wspaniałomyślnością, ztąd też i w owej raptownej skrusze wilka, podejrzywać należy dary Danaów przed którymi Wirgiliusz w księdze drugiej Eneidy przestrzega. I są one nimi w istocie. Gdy bowiem procent od dłużnego kapitału rzeczywiście uległ zniżeniu, to, wszakże z uwagi na to, że dłużnik zapadających rat w terminie nigdy prawie nie uiszcza (i to nie z nieuczciwości, lecz po prostu z niemożebności) odbija sobie zakład swą stratę w podniesieniu odsetek zwłoki. W tej mierze różne są zapatrywania, gdyż tłumacząc niejasne wyrażenie statutów na swoją korzyść, twierdzi dyrekcya zakładu, że się jej procenta zwłoki 15 od sta należą, jednakże gdy przy obliczaniu sądowem swych pretensyj przyznanie 3% zwłoki otrzyma, zawsze się takowem zadowalnia. Dzieje się to jednak tylko wtedy, jeżeli sąd oblicza pretensye i w ten sposób obliczy, gdyż w obec ciemnego klienta nie są władze Zakładu tak skrupulatne, co im, jak powszechnie głoszą, tajny okólnik dyrekcyi nakazuje. W ten więc sposób owo rzekome zniżenie odsetek zwłoki jest raczej ich podwyższeniem o 7% — i przyczyni się niezawodnie do tego, że wilk ten społeczny utyje.

Zniżywszy w ten sposób swoje odsetki, wziął się zakład, gdy na zdradliwą wędkę nowe rybki coś się nie łapią, z najlepszemi (?) zawsze dla kraju chęciami, z widoczną szkodą (?) dla swych interesów do drugiej części swego zadania a mianowicie do uczynienia ulg postanowionych przystępnemi, zadłużonym już w Zakładzie klientom. Środkiem do osiągnięcia tego celu są tak zwane regulacye zaciągniętych pożyczek, których owoce zbierać będą nasi potomkowie. Czem że jest ta regulacya? Oto zadłużonym w zakładzie przedstawia agent tegoż zakładu (zwykle optimo fide) owe korzyści jakie nań z opisanych powyżej dobrodziejstw dyrekcyi spływają i radzi mu, by z takowych skorzystał, gdyż inaczej. Dyrekcya sprzeda jego gospodarstwo. Przekonany tym dobitnym argumentem zawiera ucieszony dłużnik dobrowolnie (?) doradzoną mu ugodę i podpisuje (w obec sądu lub notaryusza) przedłożony mu cyrograf, którego prawie wcale nie rozumie. W ugodzie tej stanowią kapitał zaległe raty z odsetkami zwłoki po 15%, resztujący kapitał, koszta prawne i t. p., należytości zakładu, od tego kapitału opłaca dłużnik różnicę kursu na lat 10, a uiściwszy nadto koszta zawarcia ugody, obowiązuje się ten kapitał w półrocznych ratach z procentami po 10% i procentami zwłoki 10% według planu amortyzacyjnego w latach dziesięciu opłacać, a gdy zwyczajnie po upływie tego czasu większa połowa obliczonej wierzytelności pozostaje nieuiszczoną, obowiązuje się i ten resztujący kapitał naraz złożyć, przyczem dyrekcya (jeżeli zechce) może za opłatą różnicy kursu po raz drugi od tego samego długu spłatę tego pozostałego kapitału na dalszy czas aż do zupełnego umorzenia przedłużyć.

Zastanowiwszy się bliżej nad tą ugodą, następujące czynimy uwagi. Przedewszystkiem przy obliczaniu swej należytości, (która mówiąc nawiasem zawsze więcej wynosi niż przez dłużnika pierwotnie zaciągnięta pożyczka) liczy zakład 15% zwłoki pomimo, że kwestya czy odsetki zwłoki w tej wysokości się należą, pozostaje dotychczas otwarta, — ba nawet sam zakład w praktyce (jak to powyżej nadmieniono) niejednokrotnie 3% odsetkami się zadowalnia. — Taki to jest kapitał, podstawa tej nowej ugody. Wierzyciel — zakład, ma tę przewagę nad zbiedzonym a ciemnym dłużnikiem iż wyzyskując jego krytyczne położenie, zmusza go do zawarcia tego dobrowolnego niby aktu z wyłączną swoją korzyścią. Nie możemy nikomu zabronić korzystać z przewagi jaką posiada, lecz żądać jesteśmy uprawnieni, aby postępowanie przytem było prawnem, albo przynajmniej dało się prawnie zasłonić i nie przekraczało granicy za którą znajduje się wyzyskiwanie, a o którem kodex karny wspomina. Tak jednak postępuje c. k. uprz. gal. zakład kredytowy włościański we Lwowie przy

obliczaniu różnicy kursu, o której teraz jako stanowiącej treść ugod nowych z kolei mówić zaczniemy. Nie myślimy rozwodzić się na tem miejscu nad tem, czy różnica kursu policzona być winna tylko od podejmowanej świeżo pożyczki i czy od kapitału przy ugodzie obliczonego a z tak różnorodnych, nawet z pożyczki bezpośrednio niepochodzących pretensyj powstałego, taką pobierać się godzi; przystępujemy do sposobu obliczania różnicy kursu poddając takowy krytyce uczciwych ludzi. Napomykam przedewszystkiem, że kurs jakiegoś papieru jest ceną tegoż na giełdzie pieniężnej — zatem przy zawieraniu interesu kredytowego, kurs ten według ceny w chwili zawierania interesu obliczanym być winien.

Tymczasem Dyrekcya zakładu przy udzielaniu pożyczek a nawet przy regulacyach, — wprowadziła wynaleziony przez siebie umówiony kurs (?!) i, pomimo, że obecnie kurs listów dłużnych zakładu wynosi 97—99 za 100 złr. odtrąca podnoszącym pożyczki nowe, jakoteż dopłacać każe regulującym dawne 8 zł. od 100 zł. Postępowanie to sprzeczne z statutami zakładu przez wzgląd na naszych czytelników, niepiętnujemy właściwem wyrażeniem, dajemy tu jednak wyraz naszemu oburzeniu i obowiązujemy się faktami poprzeć to nasze twierdzenie. Kończąc nasze uwagi nad systemem regulacyjnym zakładu, podnosimy cośmy już wyżej napomknęli, że resztujący po upływie lat dziesięciu dług zapłaconym być musi całkowicie i że rozszerzenie planu umorzenia dopuści zakład tylko za opłatą różnicy kursu (po raz drugi od tego samego kapitału?!) — co dłużnika na dowolność władz zakładu jak widzimy nie bardzo mu sprzyjających wystawia.

Wykazaliśmy tedy jak zgubnym a nieuczciwym i nielitościwym jest system regulacyj przez zakład niby dla ulżenia dłużników wprowadzony. Daleko zgubniejszemi są te nowe ugody od dawniejszych, gdyż gdy dawne opartemi były na rzeczywiście zawieranym interesie kredytowym, nowe oparte są na fikcyjnym — a mimo to takie same konsekwencye za sobą pociągają. W ten sposób zamiast ulżyć zadłużonym, zakład kredytowy włośc. jeszcze większym przygniótł ich ciężarem, a rezultat tych usiłwań zakładu da się nam uczuć za lat parę, jeżeli niezaprzeczenie zgubnym jego machinacyom tama jak nierychlej położoną niebędzie.

Za skuteczną tamę, uważamy czuwanie opinji publicznej nad czynnościami zakładu i zapobieganie wybrykom, któremy niniejszem napiętnowali, czuwanie sądów powiatowych przy ekzekucyach pretensyi zakładu nad dłużnikiem, którego materyalną i moralną słabość zakład wyzyskuje i zastosowanie w tym celu ustaw o lichwie i do tej uprzywilejowanej pijawki, a wreszcie co rychlejsze założenie kredytowej instytucyi krajowej dla małych posiadłości, którąby ofiary zakładu jeszcze niezupełnie zgubione ocaliła, a mnożenie się tychże zapobiegła.

A że we wszystkich tych trzech kierunkach panuje dziwna a karygodna ospałość, o tem niewątpi każdy, kto się przygląda milczeniu dziennikarstwa niezawisłego, postępowaniu sądów powiatowych i cyrkumlokucyi władz autonomicznych.

Jeszcze pukamy!

Uprawa nauk technicznych wśród dzisiejszych, nieprawidłowo, chorobliwie prawie wytworzonych stosunków społeczno-ekonomicznych, to jakby żmudny trud około zagonu, co pochłania siłę kapitału i pracy, ażeby zrodzić jałowiec!....

Zważywszy, że w rozwoju gałęzi naukowej na polu teoryi i praktyki tkwi potężny pierwiastek cywilizacyjny; zważywszy, że większość oddającej się tym studyom młodzieży hazarduje mieniem i zdrowiem dla zdobycia zawodowego wykształcenia, musimy trudności, z jakiemi przychodzi jej wywalczać później warunki bytu, warunki praktycznego spożytkowania teoryi, podnieść do znaczenia żywotnej kwestyi społecznej.

Trudności te są w Galicyi tem zgubniejszą zaporą swobodnego postępu, że pole pracy technicznej ścieśnione tu do ostatecznych granic wyjątkowymi stosunkami miejscowymi. I tak: Zasłużona gdzieindziej dla postępu instytucya ciwilnych techników budzi się u nas dopiero do życia, a jako taka może być przytuliskiem bardzo małej tylko liczby kandydatów; towarzystwa kolejowe pracują małą stosunkowo siłą roboczą, a i w skład tej wchodzą przeważnie a naczelnie żywioły nie swojskie; status urzędników technicznych Wydziału krajowego i c. k. Namiestnictwa zbyt ograniczony· nadto, otwiera wejście technikom jedynie z Wydziału inżynieryi, a wreszcie przemysł i ruch fabryczny drzemią u nas spowite płachtą niedostatku!

Wyliczywszy powyżej wszystkie, techników tak skąpo żywiące źródła, tłumaczymy tem samem powody, dla których znaczny ich zastęp powiększył szeregi prowizorycznie dotąd pracujących urzędników pomiarowych, tłumaczymy pobudki dla których mamy obowiązek i zaszczyt być publicznym rzecznikiem dotyczącej ogólnego dobra sprawy.

Z tytułu poważnej roli, jaką z istoty swego powołania przejętem jest „Towarzystwo politechniczne“, wypada nam podnieść przedewszystkiem kwestyą języka polskiego, a to o tyle, o ile lekceważenie takowej — sprzeciwiając się zasadniczo rozporządzeniu Cesarskiemu — niegodnem jest z interesem krajowych techników, którego stróżem jesteśmy.

Pomyślny rozwój interesu tego, który ramiona swe rozpościera zawsze na całe społeczeństwo: widzimy od lat kilku zagrożonym faktami, iż żywioł obcy, napływowy usuwa przemocą grunt, który mógłby go na rzecz społecznej pomyślności kraju obficie żywić.

Imponujący napływ obcokrajowców, którzy dla nieznajomości krajowych języków nie kwalifikują się formalnie i istotnie do przeprowadzenia ciężkich zaprawdę znaczeniem zadań publicznych, wypiera krajowców rzucając ich w objęcia nędzy i rozpaczy!

Badający z powagą życie społeczne, dostrzeże, że wzmagający się w ten i inny sposób proletaryat inteligencyi jest zarodkiem choroby, która przy sprzyjających jej warunkach, rozwijając się, toczy organizm społeczny i zatruwa atmosferę; uprawiający z namaszczeniem i umiejętnie niwę szczęścia społecznego zrozumie, gdzie źródło strumienia, który widocznie wzbiera, grożąc pomyślności ogółu powodzią.

Wy Panowie — ojcowie społeczeństwa, wychowujący je z macierzyńską troskliwością, rozumiecie zapewne łkanie dziecięcia, które chociaż nie odziane w wyrazy, mówi wiele i serdecznie....

Proletaryat, wykarmiony na łonie kraju, wrzasząjący pod okiem jego woła donośnie o opiekę, a woła ztem większą wiarą, że odzywa się do miłości rodzicielskiej!

Technicy krajowi — zdobywając wykształcenie siłą miłości dla wiedzy i poczucia obowiązków względem kraju — dopełniają swojego zadania, lecz spożytkowanie tego, duchowego pokarmu na zdrowie społeczeństwa i własne umożliwić mogą tylko Ci, co sterują życiem jego; technicy krajowi, wyrośliszy w miłości dla ojczyzny, nie chcą — bo nie powinni — obracać kapitału wiedzy na pożytek zagranicy i odstępować z ubliżeniem krajowi roli cywilizacyjnej cudzoziemcom; technicy krajowi pragną pod rodzinną strzechą dzierżyć dźwignię postępu w własnej, życzliwej, a pracowitej dłoni i nie powini dać sobie wydrzeć jej niepowołanym, którzy — przy dobrej nawet woli — nie są zdolni władać nią z pożytkiem!...

Matka, co zrodziła dziecię, ma prawo i obowiązek żywić je; kraj, wychowujący pokolenie, ma prawo i obowiązek zająć się jego losem!...

Praca obcokrajowców, nieogrzanych miłością dla kraju, nieznających stosunków jego i języka nie może odnieść pełnego skutku. Twierdzenie to popiera wymownie dobiegająca końca reambulacya, która już to z naprowadzonych powodów, już to dla wywieranego nacisku, celem przyspieszenia takowej, przyniosła nie najlepszy owoc. Presya, wywierana w tym kierunku, by dokonać czem prędzej reambulacyi choćby z obniżeniem jej wartości, choćby z obrazą sprawiedliwości, w imię której podjętą została — presya ta jest niewątpliwie matką wszelkich, niemiłych skutków.

Nagłość, z jaką przeprowadzono — osobliwie w ciągu ostatniego czasu, najobfitszego liczebnie w rezultaty dwulecia — pracę reambulacyjną, obarczenie, pod którego ciężarem zostawali w tymże czasie pracownicy chętni wprawdzie, ale nie atleci, wydały owoc, różny od tego, jakiego oczekiwano, nie odpowiadający doniosłości swojego znaczenia. Pospiech ten i nacisk, mając swoje powody w nagromadzonym, olbrzymim zapasie pracy, wymagał nagłego spotęgowania siły roboczej, a tem samem sprowadził liczny zastęp obcokrajowców.

O ile przeprowadzenie reambulacyi pod powyższymi warunkami przyniosło szkodę krajowi i technikom jego, bieg czasu wykaże to jaskrawo, bogdaj nie srogo dotkliwie!

Zadaniem więc doniosłem najbliższej przyszłości — ze względu na wątpliwą dokładność prac reambulacyjnych — dotykającą głęboko następstwami opodatkowanych, powinno być usunięcie o ile możności istniejących błędów przez gruntowną reklamacyą, a zatarcie wszelkiego ich śladu przez systematyczną a umiejętną pracę uorganizować się mających państwowych urzędów ewidencyjnych.

Gruntowna, scisła, wyczerpująca reklamacya, zdołałaby jedynie przewrócić pierwotną wartość pomiarowych operatów, które w każdym, innym razie będą historyczną pamiątką krzywdy i lekceważenia kraju.

Niemniej ważnem zadaniem przyszłości powinno być odsłonięcie przy tej okazyi zawodowo wykształconym krajowcom jak najrozleglejszego pola pracy; oczyszczając je doszczętnie z obcego żywiołu, który, podkopując byt ich, zabija miłość wiedzy i łamie stalową nawet energią pracy.

Ewentualne wyrugowanie z posad krajowców przez wcale niepowołanych do zadania cudzoziemców, nie może być spodziewanem z uwagi: iż pierwsi, strawiwszy przy pracy reambulacyjnej przeciętnie około lat pięciu, znaleźliby się w ojczystej zagrodzie pod płotem nędzy, w objęciu rozpaczy!

Łono zwątpienia nie może wykarmić rumieńca zdrowia moralnego! dla tego podnosimy w imieniu techników krajowych z pełnej piersi wołanie, prosząc o sposobność do pożytecznej ogółowi pracy; gorące chęci i zdolności są po temu, prosimy jeno o sposobność — przecież to nie wiele!

Słówko o robotach katastralnych.

Podole 22. paźdz. 1879.

W pięknym i obszernym artykule o katastrze w Galicyi, drukowanym w „Gazecie Narodowej“ z d. 12. t. m. wyczytałem, że jedną z przyczyn niedobrej roboty reambulacyjnej, jest brak wykształcenia praktycznego, a może i fachowego, funkcyonaryuszów użytych przy pomiarze.

Przeciwko temu twierdzeniu ośmielam się zaprotestować, jako właśnie jeden z tych nieszczęśliwych tej ziemi, któremu losy kazały targać siły przy śmiesznej i do niczego nie prowadzącej reambulacyi.

Że roboty zostały zfuszerowane, jak słusznie autor bezimienny nazywa pracę naszą, to nie z przyczyny braku wykształcenia, lub techników, ale dla tego, że tak nakazał historyczny „wink von Oben“.

Wszakże sam szanowny korespondent powiada, że są geometrowie, którym kazano reambulować miesięcznie 20,000 parcel, wyraźnie dwadzieścia tysięcy parcel! — to jest 15 razy więcej, jak najpracowitszy geometra zrobić jest w stanie. Inni więcej szczęśliwi otrzymali tylko 30,000 parcel do zrobienia w 4rech miesiącach czasu, podzielonych na 16 gmin i to podolskich! Zatem kazano reambulować jedną gminę na tydzień! Wszak Wysokie Ministeryum wie bardzo dobrze, że przedwstępne roboty jednej gminy, tak zwana indykacya, zajmie przynajmniej tydzień czasu. Zkąd że biedny geometra znajdzie czas na właściwą reambulacyę, t. j. przeprowadzenie zmian zaszłych od ostatniego pomiaru?

Zapewnie szanowny korespondent nie wie, że uczciwi geometrowie protestowali przeciwko wydzielonej robocie, i cóż otrzymali? Oto powiedziano im bez ogródki, że sprowadzi się niemców von Draussen. Pozostawieni pomiędzy młotem a kowadłem, musieli przyjąć na siebie funkcye prawdziwych szarlatanów i reambulować nawet 20,000 morgów miesięcznie! Czy to wina nasza? A przeczytawszy owe liczne cyrkularze, rozporządzenia itp. Wysokiego Ministeryum, moglibyśmy się podjąć tej pracy, bo wszędzie niejasność i dwuznaczność niezmiernie ułatwiają robotę, to można wybornie nic nie robić prawie, bez narażenia się na odpowiedzialność.

Powtarzam raz jeszcze, że odpowiedzialności na siebie za fuszerkę reambulacyjną, a zatem i za klęski, jakie na biedny kraj spaść muszą, nie bierzemy zupełnie.

Odpowiedzialność cięży na W. Rządzie, a przedewszystkiem na Wydziale krajowym, na Kole polskiem w Wiedniu. Wszak ci panowie wiedzieli doskonale, jak się wykonywuje reambulacya w ostatnich dwóch latach, wiedzieli zatem, na jakie klęski kraj zostanie narażony, do jakiej nędzy pewna i wielka część ludności zostanie przyprowadzona. I cóż oni zrobili na odwrócenie nieszczęścia? Jażeli wystąpili nawet w Radzie Państwa, to tylko dla togo, aby dowieść swej nieświadomości w kwestyi tak piekącej. Dowiedli, że wcale nie znają rozporządzeń ministeryalnych i na czem polega istota reambulacyi. A Wydział krajowy co zrobił? Zamiast zebrać materyały i przedstawić memoryał W. Ministeryum, o potrzebie zmiany w prawach reambulacyjnych, a szczególniej o potrzebie trzymania się ściśle Ustawy, wolał milczeć, jakby najżywotniejsze interesa ludności całej, nic go nie obchodziły. A jednak to jemu konstytucya Państwa powierzyła opiekę nad krajem.

Nowe wydawnictwa.

Odebraliśmy pierwszy numer „Salonu paryzkiego", którego wydawcą jest p. Ksawery Głodziński zamieszkały w Warszawie ul. Miodowa nr. 1. Pismo jednak wychodzi w Krakowie pod redakcyą odpowiedzialną p. Faustyna Filasiewicza.

Wiadomem jest, że dzienniki mód jakie u nas wychodziły, traktowane były, albo nie fachowo lub też z braku środków materyalnych, nie mogły dorównać wydawnictwom zagranicznym. Otóż przy wydawnictwie "Salonu paryskiego", przeszkód tych nie ma, a numer pierwszy jakiśmy otrzymali, nie możemy inaczej nazwać, jak świetnym. Kto wie, ile pieniędzy wychodzi za granicę na dzienniki mód wydawane w niemieckim i francuskim języku, ten pojmie, jaką usługę oddać może pismo polskie, które pod każdym względem wytrzymać może konkurencyą. „Salon paryski" obejmuje arkusz tekstu a numer pierwszy zawiera: słowo wstępne, opis figur kredkowych na wielkiej tablicy zamieszczonych, objaśnienia rycin umieszczonych w numerze, opis tablic krojów, 1) uwaga wstępna, 2) wykład kroju, 3) uwagi przed braniem miary, 4) przepisy o braniu miary, 5) o wykrawywaniu form umieszczony na tabl. Z. wszystkich innych nastąpić mających naturalnej wielkości i o rękawie 6) o skracaniu i przedłużaniu form w stanie, (taille) czyli do miary boczka, 7) objaśnienie treściowe o krajaniu staników z podszewki i materyału, oraz o fastrygowaniu, 8) o zastosowywaniu form do rycin, 9) o kroju spodnicy kostyumowej, 10) szkic kostyumu jesiennego, 11) objaśnienia o krajaniu płaszcza Kronika mody, Zmylone kierunki powieść współczesna, napisał Aureli Kurcz. Historya kapelusza poezya, Czekolada, Bibliografia. Gospodarstwo domowe. Od wydawnictwa, Formy wycinane z papieru. Dodajmy do tego aż trzy półarkuszowe tablice pysznych rycin, zawierających do 70 figur i innych ilustracyj, wykonanych w Paryżu z wielką tablicą krojów, na pięknym welinowym papierze, to możemy poręczyć płci pięknej, że zaprenumerowawszy „Salon paryski", nie dozna rozczarowania, a z drugiej strony jest jej obowiązkiem, popierać wydawnictwo polskie. Wypada adresować do administracyi: Kraków ul. Reformacka l. 254 I. piętro.

Kronika, pismo polityczne, ekonomiczne i literackie zaczęło wychodzić w Stanisławowie dwa razy na tydzień tj. we czwartek i niedzielę, pod redakcyą p Jana Dańkiewicza, a głównymi współpracownikami są pp. Feliks Lewicki i Lubin Ilasiewicz. Jest rzeczą jasną, że pismo takie może oddać na Pokuciu bardzo ważne przysługi i podnieść ruch umysłowy. Jednakowoż dotychczasowe eksperymenta nie udawały się, a nawet subwencyonowana „Gazeta podkarpacka" upadła. Nie twierdzimy przeto, aby i „Kronika" nie miała się utrzymać, a mianowicie, jako pismo wychodzące dwa razy w tydzień; w takim razie Redakcya powinna się strzedz monotonności a skupiać w streszczeniu jak najwięcej rubryk.

Główną jej osią musi być kronika bieżąca wszelkich wypadków, ruchu przemysłowego i handlowego od Stanisławowa, aż do Czerniowiec, a tak redagowanych, aby dopełniała to, czego dzienniki większe lwowskie nie mogą regularnie notować.

O ile Redakcya odpowie tym warunkom, będziemy zapewne mieli sposobność przekonania się z następnych numerów. Dotychczas znamy tylko jedno pismo prowincyonalne, które redagowane jest z wzorową troskliwością i zwraca na siebie coraz większą uwagę w kraju a tem pismem jest „San", wychodzący w Przemyślu, który szczególnie od kilku miesięcy, zyskuje coraz bardziej na wartości i z przyjemnością bywa czytany.

Kronika.

Na ginących z nędzy pogorzelców, włościan w Żyrawce, złożyło kółko przy stoliku w kawiarni wiedeńskiej 2 złr. a. w.

Czy się już nikt nie poczuwa do bratniej litości?!

Widoki głodu nie są bynajmniej fantazyą Strachajła ze „Szczutka" i może prędzej, niż się spodziewać należy, staną się smutną rzeczywistością. Dzisiaj już biedniejsza część społeczeństwa, a która jest największą w każdym kraju, cierpi dotkliwie w skutek niezwykłego podniesienia się cen chleba. Tej samej wagi bochenek podniósł się wkrótce z 14 ct. na 23 i na 24 ct., chociaż to dopiero druga połowa października; zapytujemy, co się stanie i czem się lud biedny będzie żywił, gdy nadejdzie wiosna i pora przednowkowa? Podnoszenie się cen mąki jest niepraktykowane co do terminów, gdyż co 3 lub 4 dni worek mąki kosztuje przynajmniej o 1 zł. wyżej. Nie tyle jeszcze dotkniętą jest obecnie klasa zamożniejsza ile biedni ludzie, gdyż poślednie gatunki mąki, poszły stosunkowo najwyżej. Zasięgnęliśmy wiadomości od dobrze poinformowanych osób, że w tym wypadku ani piekarzy, ani właścicieli młynów winić nie można, gdyż ani jedni ani drudzy nie byli w możności porobienia zapasów, ale jeżeli który młyn parowy takowe posiada, to stosunkowo bardzo małe i wcale nie wystarczające na dłuższą potrzebę. W skutek słot i śniegów nie mogli rolnicy kartofli dotąd wykopać i jest prawdopodobnem, że mróz całe pola nie wykopane uwięzi i zniszczy. Wiele gorzelni zostało na ten rok zamkniętych. Głowiastej kapusty rzadko ujrzeć, a gdy ta wraz z kartoflami stanowi główne pożywienie po wsiach, to czem się lud będzie żywił?!

Byłoby więc do życzenia, aby nasi pp. delegaci w Radzie państwa już dziś zechcieli zasięgnąć szczegółowych wiadomości i obmyśleli środki ochronne, aby głód, ten najstraszniejszy nieprzyjaciel nie rozszerzył nagle swych zagonów. Przedewszystkiem należałoby zamknąć wywóz zboża za granicę, chociażby tylko ze względu na obecne niepraktykowane ceny chleba, który to pokarm stanie się wkrótce dla biedniejszej klasy nieprzystępnym. Gdy nauka obecnie uczyniła znaczne postępy, otwiera się pole obowiązku dla pp. chemików i technologów, aby ci zebrawszy dane, jakie kraj ma pod ręką, poczynili zastosowania wszystkiego, co stanowić może pokarm dla ludzi; podali sposoby przygotowania uniwersalnych środków pożywienia, gdyż nawet to, co uważamy za odpadki w jarzynach i owocach, może się stać cennym nabytkiem podczas epidemii głodowej. Przepisy takie powinny być, jak najspieszniej ogłaszane przez wszystkie dzienniki, a byłoby jeszcze lepiej, aby Rady powiatowe zebrały takowe i wydrukowały w osobnych cyrkularzach i rozesłały po gminach. A tak, sama groza głodu, zbudziłaby w masach instynkt oszczędności; — co daleko większą ma ważność, aniżeli pożyczki głodowe, które się prawie zawsze koncentrują w kieszeniach lichwiarzy.

Z Kałusza donoszą nam, iż tam, tak w mieście, jak w okolicy szerzy się dyfterya w zastraszający sposób. Jak się zdaje słabość ta ma w kraju reprezentować nie ustającą załogę epidemii. Czy sztuka lekarska, nie ma żadnych środków zapobiegających? Gdyby była możność zestawienia z ostatnich kilku lat statystycznych dat, przekonali byśmy się, jak już straszną klęskę zadała ta choroba krajowi. Są gminy, w których dzieci zupełnie wymarły, jakto już o tem jeszcze w zeszłym roku donosiły dzienniki. Nie jesteśmy kompententni, ale prawie wierzyć można, że niechlujstwo domowe jest również silnym motorem rozszerzania się dyfteryi a do słynących w kraju miasteczek prowincyonalnych, zaliczyć winniśmy i Kałusz, który właściwie „kałużą" nazywać się powinien. Wprawdzie miejscowe społeczeństwo już przywykło, do żywota w tej ruchomej lawie wraz z nierogacizną, ale dla obcego przybysza, dostanie się z jednej ulicy na drugą lub przeprawa przez rynek, należy do najryzykowniejszych wypraw. Świetny Magistrat w Kałuszu winien się przynajmniej o tyle powodować humanitarnością, aby asekurował żywot stróżów publicznego bezpieczeństwa i porządku, gdyż, jeżeli konserwatyzm błota, tak troskliwie pielęgnowany przez urząd gminny postępować będzie w progresyjnym stosunku, jak dotąd, to lada dzień przyjdzie do katastrofy, że którykolwiek z Wnych. Panów policyantów, powracając w nocy z przeglądu „ustaw o pijaństwie" pozawieszanej w szynkach, gotów się utopić w pierwszej lepszej kałuży w głównym rynku. No! o człowieka to tam już mniejsza! ale mundur, pantałasz, gdyby utonęły?! ile by to znowu przyczyniło p. Burmistrzowi kłopotu, upadającemu już i tak pod ciężarem pracy i poświęcenia. Dla aptekarza to rzecz znowu zupełnie inna! Bo cóżby to było, gdyby tak raptem, jak wymiótł zniknęły wszystkie dyfterye i inne epidemie?

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

Aleksander Getritz

Introligator, Rynek l. 41,

Poleca swoją pracownię, w której od najpyszniejszych opraw do całkiem zwykłych broszur zamówienia przyjmuje — niemniej znaną fabrykę ozdobnie wykonanych okładek z płótna, na wszystkie dzieła polskie — swoim odbiorcom nadal poleca.

MATICO

wstrzykiwania i kapsułki w słabościach męzkich, jako najskuteczniejszy środek poleca apteka pod złotym Lwem K. Krzyżanowskiego we Lwowie. — (Flaszka wstrzykiwań 40 ct, flaszka kapsułek 80 ct.) wraz z dokładnym opisem użycia.

Posela się także za zaliczką odwrotną pocztą na prowincyę.

Ignacy Leszczyński

ulica Fredry l. 5 we Lwowie — przyjmuje zamówienia na **powozy, karety, faetony, wòzki węgierskie, bryczki, wozy sanie** i t. p.,

reparacye i odnawiania takowych.

Przyjmuje zamówienia z prowincyi na nowe resory i inne potrzebne artykuły powozowe i odseła takowe za pobraniem pocztowem; przyjmuje oraz zamówienia **podków i podkòcie koni.**

LEON BRATKOWSKI

we Lwowie, plac Maryacki l. 11.
poleca swój

skład i pracownię wyrobów metalowych jako to:

Pokrycia dachów, ornamenta cynkowe tak lane jak tłoczone, mianowicie: gzymsy, balustrady, konsole, okna mansardowe, ozdoby dachowe, i t. p. również urządzenia klozetów, pisoirów, wentylacyi, wodociągów, kąpieli i t. p. wszelkich w zakres blacharstwa wchodzących wyrobów.

Medal zasługi z Wystawy krajowej we Lwowie 1877.

TADEUSZ SOKULSKI

ulica Kurkowa liczba 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. — Rzeźby i ornamenta z drzewa, ramy, konsole i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowé i kościelne, ołtarze cemboria, feretrony wraz ze złoceniem rôżne modele do odlewów **wykonuje z największą akuratnością.**

Towarzystwo przemysłowe
we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 15, poleca swój

Zakład litograficzny,

wykonuje wszelkie roboty w zakres wchodzące, zacząwszy od kart wizytowych, blankietów, etykiet, planów, map, rysunków, auto i chromolitografii, jako też innych robót, podług wszelkich wymagań artystycznych.

ANTONI MÜLLER

we Lwowie ul. Halicka l. 7. — poleca **Kapelusze** płócienne szyte sztuka po ct. 90, zł. 1·20, 1·50 i 2. — jedwabne szyte czarne i kolorowe po złr. 2·50, 3, 3·50. — słomiane sztuka po złr. 1·50, 2, 2·50, 3, i z brązowej słomki po zł. 2·50, 3, 3.50. **Kapelusze** filcowe czarne i kolorowe sztuka po zł. 2, 2·5 0 i 3. **Cylindry** czarne sztuka po zł. 6, 6·50. 7, i 8, popielate szt. zł. 7 z pudełkiem. **Kapelusze** składane (Chapau Claque) tybetowe zł. 6.50 atłasowe zł. 9. **Czapki** miastowe i podróżne sztuka po zł. 1·20, 1.50, 2 i 2·50.

Łaskawe zlecenia zamiejscowe uskutecznia odwrotną pocztą.

Franciszek Południewski

przy ulicy Halickiej l. 26. poleca swój

SKŁAD OBÓWIA MĘSKIEGO

z materyałów krajowych i zagranicznych po umiarkowanych cenach.

Zamówienia uskuteczniają się starannie w najkrótszym czasie.

Wyszedł właśnie nakładem Redakcyi „Urzędnika“, w drukarni Jana Cara w Przemyślu i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju

KOLEGA

Kalendarz studencki

na rok szkolny **1880**. Rocznik Iszy. Cena egzemplarza oprawnego w płótno z złoconym tytułem 60 ct. — Główny skład w księgarni Braci Jeleniów w Przemyślu.

Pierwszy to polski kalendarzyk tego rodzaju, obejmuje on 160 stronic czyli 10 mniejszych arkuszy druku i zawiera oprócz kalendarza część poświęconą dla rozrywki i nauki, dalej część informacyjną obejmującą wszystko co młodzieży szkolnej wiedzieć potrzeba, i rubrykowane karty na zapiski wszelkiego rodzaju. — Bogata treść wyborowa kalendarzyka czyni go książeczką pożyteczną dla naszej młodzieży szkolnej, a zastąpi on jej oraz wszelkie książeczki na zapiski, którémi przemysł zagraniczny tak obficie nas zasypuje.

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyi.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowane. — Zamiana i specyalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia — plisowanie na maszynie — poleca

JÓZEF IWANICKI
mechanik w hotelu Georga.

Bolesław Mikuliński

we Lwowie plac Halicki l. 12.
poleca **SKŁAD i PRACOWNIĘ**

sukien męskich

oraz obfity wybór materyj zagranicznych i krajowych. — Wykonywa wszelkie suknie męzkie wedle najnowszej mody jak najstaranniej.

MLECZARNIA

w Ogródku przy ulicy Majerowskiej, naprzeciw wchodu od ulicy Ossolińskich do Ogrodu Pojezuickiego.

Otwarta codziennie od godziny 5-tej rano do 10. wieczorem, poleca dla chorych **mleko ciepłe** prosto z podoju, **mleko słodkie zwykłe, kwaśne, podśmietanie, śmietanę kwaśną, słodką. Pierożki z serem, kartofiami**, pszenne i hreczane, a później **Kawa wiejska. Kaszę hreczaną, kartofle tarte i całe. — Jaja na miękko.** W skutek licznej klienteli jaką sobie zakład od lat kilku usyskał pomiędzy Szanowną Publicznością, jest w możności zastosować najprzystępniejsze ceny.

Sukienki i bieliznę dla dzieci od nowo narodzonych i do lat 10, jako też całe wyprawki poleca najtaniej

handel towarów drobiazgowych
JÓZEFA BAŁŁABANA

ulica Karola Ludwika l. 3, obok magazynu pp. Schayerów.

KAROL HROBONI

majster ciesielski we Lwowie, ulica Grodecka l. 99, podejmuje się wykonania **robót ciesielskich** z najlepszego materjału po cenach umiarkowanych.

Wszelkie roboty ciesielskie przy gmachu c. k. Akademii politechnicznej, wystawie krajowej i innych tak tu w kraju jak i za granicą, oraz obecnie przy budowie gmachu sejmowego przez tegoż wykonane, dają najlepsze świadectwo starannej i czystej roboty, jako też dopełnienia wszelkich na się przyjętych zobowiązań.

Wystawa krajowa we Lwowie 1877.



Dyplom honorowy.

LEOPOLD SCHIMSER

właściciel pracowni kamieniarskiej

we Lwowie, ulica Łyczakowska l. 20. Wykonuje wszelkie w zakres kamieniarstwa należące roboty, utrzymuje na składzie gotowe pomniki z Labradoru, Granitu, Marmuru i Piaskowca z własnych kamieniołomów. — Również kolumny pod biusty, kominki, płyty na stoły z marmuru karraryjskiego itp.

Pierwsza galicyjska spółka

WYROBU KORKÓW

we Lwowie,

zaopatrzywszy składy swoje w zapas przeszło **dziesięciu milionów** korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów — poleca wyrób ten swój, który wyrobom zagranicznym nietylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak ela pp. aptekarzy, kupców, piwowarow, zarządu zdrojowisk i t. d., zaręczając za spieszną i dokładną wysełkę. — Sprzedaje także **drzewo korkowe każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacyi octu.** — Cenniki i karty wzorowe na żądanie franko, bezpłatnie.

Fabryka i kantor spółki ulica Sykstuska l. 17. — Magazyny spółki ul. Sykstuska l. 8.

Dyplom honorowy na wystawie krajowej.

Spółka stolarzy lwowskich

przy placu Bernardyńskim l. 15 we Lwowie poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór luster, materyi na meble, dywanów, sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i mebli żelaznych.

Towarzystwo galic. kasy zaliczkowej

21 ulica Halicka, przyjmuje **Wkładki na książeczki oszczędności** od jednego zł. w. a. do każdej wysokości oprocentowując je

po 6% z 3dniowem wypowiedzeniem,
po 7% z 14 „ „
po 8% z 30 „ „

Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki. Pod temi samemi warunkami przyjmuje Towarzystwo galicyjskiej kasy zaliczkowej wkładki na dział zastawniczy.

Medalem zasługi wyszczególniony na wystawie rolniczo-przemysłowej we Lwowie r. 1877. **za doskonałe wyroby rękawicznicze**

J. CIROK

przedtem **E. ZIEGLER rękawicznik i bandarzysta** po cenach umiarkowanych

RĘKAWICZKI

glansowne jasne damskie od 2 po 16 guzików, mężkie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i mężkich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również **szelki krawatki** i wszelkie wybory skórkowe.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

Pierwszy i jedyny na całą Galicyę

MAGAZYN BRONI

perfumeryi i artykułów toaletowych, oraz potrzeb do polowania i podróży

Alfreda Dzikowskiego

przedtem BONIFACEGO STILLERA we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika poleca wspomnione artykuły mianowicie: **Broń wyrobu najsławniejszych francuskich, angielskich, belgijskich, czeskich i niemieckich fabrykantòw.** Potrzeby myśliwskie i do podróży w nadzwyczaj wielkim i gustownym wyborze. Szpadrony i rapiry oraz przybory do szermierki. — Brzytwy najsławniejszych fabryk Lecultrego szwajcarskie z 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 ostrzami.

Karabele do stroju polskiego i inne starożytności.

Skład c. k. uprz. Rafineryi Spirytusu

Fabryki rumu, likieru i octu

JULIUSZA MIKOLASZA

we Lwowie, ulica Kopernika l. 1. w podwórzu. — Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

ANTIHIGRAZMA

dekretem c. k. austr. i węgiersk. ministerstwa handlu wyłącznie uprzywilejowany **środek zabezpieczający przeciw wilgoci murów i szkodliwym wyziewom tychże,** wynaleziony przez Jana Topolnickiego, byłego dyrektora banku budowniczego (Lwów, Wulka Nr. 3.) — We Lwowie kosztuje kwadratowy metr zabezpieczenia, guldena, czyli kwadratowa stopa 10 centów. Murów nie trzeba wyłamywać, ani wyprawy nie zdzierać.

Drukowana informacya i cennik we Lwowie w handlu tapetów p. Jürgensa. gdzie także zabezpieczone ściany oglądać można.

Towarzystwo spożywcze

plac Dominikański liczba l. poleca po tanich cenach: Herbatę Congo w większej ilości wprost ze składów portowych w Londynie nabytej pół kil. po zł. 1·40, 1·80 i 2·40. — Białe i czerwone wino wprost z Bordeaux od znakomitej firmy zakupione, również i Cognac z tegoż samego miejsca butelka po złr. 1·50 poł butelki 75 ct. — Wino węgierskie stołowe lekkie wprost od producenta sprowadzone butelka po 32 ct. (i za but. próżną 5 ct. się zwraca). — Sér krajowego wyrobu, który z każdym francuzkim o pierwszeństwo ubiegać się może kil. 84 ct.

Drzewo po zwykłej cenie: 1 stos 4 metry bukowego łupanego z dostawą do domu za złr. 14. 1 stos 4 metry grabowego łupanego z dostawą do domu za złr. 13, 50 cnt.

Co kilka dni wypieka Tow. także **chleb razowy pszenny**, który jednak tylko w sklepie i piekarni Tow. nabyć można.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **J. N. z Oleksowá Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.